

Z prawem WIELOKROTNEGO
przekraczania granicy PRL

Paszport

Jerzy Kochanowski

„Łądy i morza przemierzam, kulę ziemską z otwartym czołem. Polski mam paszport na sercu. Skąd, pytam, skąd go wziąłem? A wziąłem go z dumy i trudu, ze znoju codziennej pracy, ze stali, z żelaza, z węgla. A węgiel to koks, to antracyt”.

Ten „wiersz” pochodzi ze sceny – oczywiście fikcyjnej – uroczystego wręczenia paszportów w znanej komedii Stanisława Barei *Miś* (1980). Cała intryga tego filmu zbudowana jest wokół niezbyt legalnych starań głównego bohatera o wyjazd do Londynu, gdzie zamierza podjąć pieniądze z banku, zanim uczyni to jego była żona. Bareja, złośliwie, ironicznie, ale i trafnie pokazał zarówno nabożny, graniczący wręcz z fetyszyzmem, peerelowski stosunek do paszportu, jak i gehennę, którą należało przejść, aby go otrzymać.

Nie ulega wątpliwości, że paszport należał – obok mieszkania i samochodu – do najważniejszych, trudnych do spełnienia marzeń obywateli PRL. Nic zresztą dziwnego, jeżeli bowiem do „bratnich” krajów socjalistycznych już od końca lat pięćdziesiątych można było pojechać na stosunkowo łatwą do wyrobienia tzw. wkładkę paszportową do dowodu osobistego, a od początku lat siedemdziesiątych – na sam dowód zaopatrzonej w odpowiedni stempel, to do wyjazdu na mityczny Zachód konieczny był paszport. Dla jego otrzymania obywatele PRL byli w stanie wiele poświęcić. Niektórzy zgadzali się nawet na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa!

W krajach komunistycznych – z wyjątkiem Jugosławii – prowadzono bowiem politykę świadomego izolowa-

nia obywateli od świata zewnętrznego, zwłaszcza od krajów kapitalistycznych. W obozie socjalistycznym – przede wszystkim w jego totalitarnej, stalinowskiej fazie – prawo do paszportu, a tym samym do czasowego nawet wyjazdu, było dobrem starannie racjonowanym, zarezerwowanym dla najbardziej zaufanych i najwierniejszych (choć i ci czasami dezercerowali, jak ppłk Józef Światło, który uciekł w 1953 roku, zdradzając następnie największe tajemnice Polski Bieruta). Od połowy lat pięćdziesiątych istniały już inne, poza wyjazdami służbowymi, możliwości zobaczenia Zachodu, jednak grupa osób mogących wyjeżdżać często i daleko – dyplomatów, artystów, handlowców, sportowców – uważała się za wybrańców losu.

Granice PRL, podobnie zresztą jak i pozostałych krajów socjalistycznych, były najszczelniej zamknięte na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Na przykład w 1951 roku z Polski wyjechało na pewien czas (w olbrzymiej większości służbowo) zaledwie 9360 osób, z czego tylko 1980 do państw kapitalistycznych. W 1954 roku prywatnie podróżowało za granicę 1681 oby-

wateli (na Zachód zaledwie 52). Od połowy dekady, wraz z wyraźniejszymi oznakami odwilży i osłabieniem władzy, graniczne furtki otwierały się szerzej, a paszport stawał się dobrem bardziej dostępnym. Pierwsza „paszportowa rewolucja” nadeszła na przełomie 1956/1957 roku. W drugiej połowie 1956 roku wydano czternaście razy więcej paszportów niż w roku poprzednim, a w pierwszych miesiącach następnego roku otrzymanie turystycznego paszportu na Zachód nie stanowiło większego problemu. Jednak w miarę jak krzepła ekipa Władysława Gomułki, kolejki w biurach paszportowych wydłużały się, a liczba odmów rosła. Chociaż po 1956 roku komuniści odeszli od modelu państwa zamkniętego, to jednak nie byli gotowi na wprowadzenie liberalnych praktyk „burżuazyjnych”.

Władze głosiły, że każdy obywatel ma prawo do otrzymania paszportu, by następnie w wygodny dla siebie sposób je interpretować. Przede wszystkim do otrzymania paszportu potrzebne było odpowiednio umotywowane i poświadczone zaproszenie. Do tego ▶



WSZYSTKIE KRAJE ŚWIATA
ВСЕ СТРАНЫ МИРА
TOUS LES PAYS DU MONDE

dochodziła masa innych papierków i zaświadczeń, co często zamieniało starania o paszport w istną drogę przez mękę. Już w 1962 roku opisał ją w (oficjalnej) prasie mieszkaniec Słupska, który na zaproszenie rodziny wybierał się na miesiąc do Paryża. Za paszport należało również słono zapłacić – na początku lat sześćdziesiątych nawet czterokrotność przeciętnej pensji! Nic też dziwnego, że paszport traktowano nieraz jako inwestycję, która powinna się zwrócić dzięki nielegalnemu handlowi lub pracy na czarno.

Władze zastrzegały sobie powody, dla których mogły odmówić paszportu: toczące się wobec wnioskodawcy postępowanie karne, wcześniejsze naruszenie przepisów paszportowych (np. dłuższy niż deklarowany pobyt za granicą), działanie za granicą na szkodę kraju (mogła to być zarówno działalność polityczna, jak i np. nielegalny handel) czy w końcu „inne ważne względy państwowe”. Szczególnie często był stosowany ten ostatni punkt, zarówno wobec osób powiązanych z opozycją, jak i znających różne „tajemnice państwowe” (np. przemysłowe) lub podejrzewanych o zamiar pozostania za granicą (szczególnie trudne były np. odwiedziny u naukowców przebywających na zagranicznych stypendiach czy stażach). Każdy wniosek paszportowy był starannie analizowany. Oprócz tego zawsze istniała

lista osób wykluczonych z możliwości wyjazdu (w różnych okresach od 25 do 40 tys.). Chętniej natomiast dawano paszporty ludziom starsym, chorym lub zniepełniającym, będącym obciążeniem dla państwa. I nie tylko nie obawiano się, że pozostaną za granicą, ale wręcz na to liczono.

Ci, którym – z różnych powodów – odmówiono paszportu, często szukali innych dróg jego uzyskania. Składano odwołania, szukano tzw. dojsć i protekcji (u możliwie wysoko postawionych osób), korumpowano (często skutecznie) pracowników urzędów paszportowych.

Politykę paszportową zliberalizowała ekipa Edwarda Gierka (1970–1980), pragnąca sprawiać wrażenie nowoczesnej i otwartej na świat. Procedury uległy skróceniu, odsetek odmów spadł do poziomu jednocyfrowego. Od początku lat siedemdziesiątych aż do wprowadzenia stanu wojennego istniała również możliwość otrzymania paszportu bez zaproszenia, lecz na podstawie posiadania określonej sumy na koncie dewizowym w państwowym banku. Była to praktyka opłacalna dla władz, gdyż większość wyjeżdżających przywoziła więcej dolarów, funtów, koron i marek, niż wywoziła (a po powrocie najczęściej wpłacała zarobione pieniądze do banku). Jednak w dalszym ciągu indywidualnych wyjazdów na Zachód było dziesięć lub nawet dwadzieścia razy mniej niż podróży do krajów socjalistycznych.

Nagła zmiana przysłała w 1981 roku, wraz z rewolucją Solidarności. I jak ćwierć wieku wcześniej, również teraz słabnąca władza była skłonna w większym stopniu realizować oczekiwania społeczeństwa, w tym wyjazdowe. W 1981 roku wydano o osiemdziesiąt procent paszportów więcej niż w roku poprzednim, wyjazdy na Zachód stanowiły zaś prawie jedną trzecią wszystkich podróży zagranicznych. Po raz pierwszy do krajów kapi-

talistycznych pojechało ponad milion Polaków.

Ponowne zamknięcie Polski po stanie wojennym nie trwało długo. Im bardziej w połowie lat osiemdziesiątych pogłębiał się kryzys ekonomiczny i zarazem słabnąca władza szukała konsensusu z bardziej ugodową częścią opozycji, tym łatwiej było dostać paszport i wyjechać. Na skalę masową stosowano różne strategie „przyspieszające” i „omijające”: rozwinął się rynek fikcyjnych zaproszeń, w biurach turystycznych (także państwowych) można było wykupić „wczasy” na campingu we Francji czy Włoszech. W rzeczywistości wyjeżdżający Polacy podejmowali pracę w jakiejś winnicy lub na budowie. Pogranicznicy niespecjalnie też przejmowali się tym, że ktoś spędził we Francji czy RFN nie deklarowany tydzień, lecz na przykład trzy miesiące.

Wysoka bezpośrednio po stanie wojennym liczba odmów szybko spadała i w latach 1987–1988 paszport dostawali już prawie wszyscy. W 1988 roku znowu udało się przekroczyć granicę miliona podróży na Zachód. Ale naprawdę wielka fala wyjazdów nadeszła na początku 1989 roku, kiedy – po raz pierwszy od półwiecza – pozwolono na trzymanie paszportów w domu. Jeżeli w 1988 roku wyjechało niespełna 7 mln Polaków, to w roku 1989 – już ponad 19 mln! Odtąd wyjazdy ograniczał tylko czas, zasobność portfela i zdobycie odpowiedniej wizy (co do początku lat dziewięćdziesiątych wcale nie było takie proste). Dziś paszportu nerwowo szuka się w szufladach jedynie przy okazji jakiejś bardziej egzotycznej podróży. ❀

Choć zjawiska prezentowane w tej rubryce szczęśliwie przeminęły wraz z PRL, nie powinniśmy o nich zapominać. Przeszłość każdy pamięta jednak inaczej. Niech zamieszczane tu teksty staną się dla Czytelników pretekstem do sięgnięcia do szuflad lub pamięci i uzupełnienia naszej wiedzy. Historię można pisać wspólnie!

prof. dr hab. Jerzy Kochanowski – pracownik Zakładu Historii XX Wieku Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, autor m.in. *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989* (2010)

